Po kofiskacie nakład drugi

Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 1 MARCA NUMER 8

REDAGUJE KOMITET

„Najdostojniejsza“ wypocina

Przywykliśmy już do tego, że ilekroć akcje kleru watykańskiego w Polsce konkordatowej zaczynają zdradzać tendencje zniżkowe, a towar nadprzyrodzony tracić swoim naturalnych odbiorców, „najdostojniejszy e-pisk-opat“ (opadł) zbiera się natychmiast na naradę, jako, że kieszeń ma czulszą od sumienia, podnosi pisk z powodu opadania mętów wyznaniowych w narodowej kadzi, a spadania akcyj watykańskich na giełdzie polskiej głupoty, od czego mu zaraz opadają ręce. Aby jednak nie dawać tak prędko za wygraną, podnosi je gwałtownie ku niebu, jak przy „oremus“, zaciska mściwie w pięści, grozi niemi rządowi i komu się da, a następnie wali w stół i krzyczy: „A wara od moich dochodów, które mam z prawa bożego, którego ani łamać, ani obalć nikomu nie wolno. Bo to prawo boże jest wieczne, niezależne od czasu: „jest normą moralną ludzkości i kamieniem ładu w społeczeństwach“. Dlatego Słowacki z ironją powiada: „Głupcze, o księżach dobrze mów: na tem moralność cała stoi“.

Każde takie walnięcie pięścią w stół i każda taka pogróżka nazywa się albo „obroną boga“, któremu przecież jako wszechmocnemu i tak nikt nic złego zrobić nie może, albo „obroną ducha chrześcijańskiego“, którego w katolicyzmie nigdy nie było, albo „obroną moralności chrześcijańskiej“, która niema nic wspólnego z „moralnością“ katolicką. Tak było i ostatnio.

Oto dostrzegłszy „kilka groźnych objawów (w życiu Polski), które znamionują szeroko założoną ofenzywę, mającą za

zadanie odciąć naród od ożywczych źródeł chrystusowych (czyli od kleru watykańskiego, uw. n.), oddalić go od tchnienia prawdy bożej (czyli od uroszczeń światowładczych tegoż kleru, uw. n.) i zepchnąć na wyludniające się szlaki (?), na których dokonała się obecna anarchja, upadek i poniżenie Europy" (chodzi tu o zbyt mały przyrost naturalny katolików, uw. n.), zjechało się w dniach 20 i 21 lutego w Warszawie 25 takich „najdostojniejszych" pomazańców,

co się zmieści, dobrze podjadło, kropnęło pięścią w stół i wypociło list pasterski, podpisany 25 krzyżykami p. t. „O ducha chrześcijańskiego w Polsce", czyli o nieograniczoną władzę kleru watykańskiego w Polsce. Dotąd podpisywało takie listy kilku. Teraz podpisali go wszyscy, co dowodzi, że atak jest generalny.

List jest naszpikowany całą masą różnych demagogicznych kłamstw, że „żaden genjusz nie wykazał sprzeczności między Chrystusem, a nauką i postępem" i upstrzony różnemi bałamutnemi, bo nic nieznaczącemi terminami w rodzaju „prawdy bożej", „prawa bożego", którego oczywiście nikomu, — a zwłaszcza rządowi! — łamać nie wolno i t. p.

Dobrze najedzeni, a szczerze zatroskani o dalszą infułaci piszą:

„Na wstępie pragniemy zaznaczyć, że wewnętrzne życie kościoła w kraju z każdym rokiem doznaje ulepszeń i rozbudowy... Usunęliśmy w wielkiej mierze *groźny brak duchowieństwa*. Rozszerzyliśmy studja kapłańskie. . Uprzystępniliśmy rzeszom praktykę wiary, dzieląc rozległe parafje i *budując kościoły*. *Duch święty utwierdza wiarę*. Z jego łaską życie nadprzyrodzone pogłębia się głównie przez ruch eucharystyczny i rekolekcyjny. Zainteresowanie się sprawami religijnemi ogarnia coraz szersze warstwy. Odpływa fala pozytywizmu i liberalizmu religijnego... Ogół katolików jest więcej z hierarchją zespolony, więcej solidarny, aktywniejszy, więcej przejęty odpowiedzialnością za wiarę i kościół... Ale nie wszystkich ogarnął ten ruch" (podkr. n.).

I tu dopiero zaczyna się biadanie, ujęte w 5 rozdziałów, jako, że 5 jest palców u ręki, którą kler chce wziąć Polskę i jej wewnętrzne życie za łeb i temiż pięcioma palcami brać i chować do kieszeni dochody, płynące z „ducha chrześcijańskiego" tych, którzy je księżom znoszą. Bo cóż, „najmilsi w Chrystusie", stanie się z temi dochodami księżemi, gdy Polska nie da się wodzić klerowi za nos i zacznie żyć i rozwijać się „poza kościołem", czyli bez kleru?

Pierwszy rozdział tego listu jest poświęcony naszej działalności i hasłom laicyzacji. Drugi „upadkowi moralności", czyli zmniejszonym dochodom parafjalnym i konsystorskim z tytułu „niecudzołożenia", tylko zawierania nowych związków małżeńskich poza kościołem katolickim i unikania nadmiernej liczby dzieci. Trzeci „zbezczeszczeniu sakramentalnego ,charakteru małżeństwa", przez śluby cywilne. Czwarty poradniom świadomego macierzyństwa i onanizowaniu się; przyczem w rozdziale tym potępiono imiennie Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, zato, że wszczął propagandę za ślubami cywilne-

mi, potępionemi przez kościół. Piąty propagandzie nowinek bolszewickich przez Legjon Młodych, któremu też pogrożono pięścią „w myśl prawa kanonicznego" i potępiono jego „wrogie stanowisko wobec nauki i etyki chrześcijańskiej", czyli wobec zuchwalstwa kleru.

Wyrażono przytem nadzieję, że „lepsza część" Legjonu Młodych i Straży Przedniej (organizacji młodzieży szkolnej, pozostającej pod kierownictwem Legjonu Młodych), „spowoduje w nim zmianę kierunku ideowego" na bardziej klerykalny. Tą „lepszą częścią", która może tę zmianę spowodować, może być tylko rząd, który też zdaje się wymógł na komendzie głównej Legjonu Młodych wydanie omówionej przez nas na stronicy 221 deklaracji o nie zwalczaniu przez L. M. religji. Bo komendant Zapasiewicz, morowy młody legjonista, samby tego z własnego impulsu napewno nie uczynił.

Nie omawiamy tych rozdziałów szczegółowo, bo te episkopalne dyrdymałki wszyscy znamy napamięć i moglibyśmy podobnych listów napisać parę tomów. Chcemy tylko z rozdziału o naszej działalności dać następujący wyimek:

> Z bólem(?) stwierdzić musimy, że w Polsce pewne grupy wypowiedziały walkę wierze chrystusowej. Rozbierając uzasadnienie tej walki, nie znajdujemy ani jednego nowego argumentu czy myśli. Są to stare, osławione kościołoburcze hasła antyreligijne rewolucyj. Były tu (to zn. w Polsce) ogółowi nieznane, dlatego mają pozory nowości. Gdzieindziej mocno się przeżyły i ustępują miejsca odradzającemu się katolicyzmowi. Nie są to więc pomysły rodzime, polskie. Z potrzebami i nastrojami duszy polskiej nie mają nic wspólnego, a mimo to zachwala je się jako polską rzeczywistość duchową"...

Skoro „kościołoburcze hasła antyreligijnych rewolucyj" przeżyły się gdzieindziej, dokonawszy swego, jak np. we Francji, w Sowietach, w Meksyku, w Hiszpanji, to nie znaczy bynajmniej, że te hasła nie mają najmniejszej racji w takiej watykańskiej parafji, jak Polska. Przeciwnie, tu one są najzupełniej na miejscu. Gdy zrobią swoje, wtedy i w Polsce staną się przeżytkami. Tych 25-iu pomazańców myśli, że można nas zapędzić w kozi róg tego rodzaju sofizmatami, obliczonemi na bezkrytycznego czytelnika „dobrej prasy". Polska „dzięki" katolicyzmowi jest krajem spóźnionym w dziedzinie oświaty i kultury o parę wieków. Nic też dziwnego że „idee robocze" takiej np. Wielkiej Rewolucji Francuskiej zaczynają u nas dopiero kiełkować.

Również sofizmatem, a raczej ordynarnem kłamstwem jest infułackie bajdurzenie o „odradzającym się katolicyzmie gdzieindziej". A gdzież to jest? w Chinach? czy w japońskim „Niepokalanowie?" A przytem, co to wy nazywacie, „najmilsi w Chrystusie", „odrodzeniem katolicyzmu?" Czy Citta del Vaticano? czy szczerozłote telefony papieża? czy jego karabiny maszynowe?.. czy ołtarz powleczony skórą zjedzonych ludzi przez katolików-ludożerców? czy konkordat zawarty z Hitlerem?..

Następnie cóż wy możecie wiedzieć o tem, co to są „pomysły rodzime polskie?“ Polska, która dopiero zaczyna linieć z watykańskiej skóry, ma jeszcze mentalność (umysłowość) zapaskudzoną ideami katechizmowemi, nie zna świadomego życia religijnego, rezyduje w kruchcie i karmi się

a składa się albo z dziadów kościelnych, albo z ministrantów, albo z księżych gospodyń — dopiero musi się zdobyć na własne rodzime pomysły, jak się was pozbyć, o pomazani!

25 pisze dalej:

> Poza temi frazesami żadnych (?) zgoła dowodów przytoczyć nie umieją, bo też żaden mędrzec nie stworzył naukowej podstawy wolnej myśli, żaden genjusz nie wykazał sprzeczności między Chrystusem a nauką i postępem. A publikacje polskich wolnomyślicieli i komunistów są drukowanem świadectwem zupełnego nieuctwa religijnego i braku uzdolnień do poważnej oceny chrześcijaństwa na tle społecznego życia.

Ejże? Czy to jest cała wasza argumentacja na ten temat?... Aby nie powtarzać choć w części tego, cośmy już nieraz pisali i mówili, pod jakim względem religja niema nic wspólnego z nauką, pytamy was,

czy religja — tak jak i nauka, jest badaniem, czy ślepą bezkrytyczną wiarą? Czy zasadza się na opisie, doświadczeniu, klasyfikacji i przyczynowem wyjaśnieniu zjawisk, czy też na bezmyślnem klepaniu pacierzy i wypełnianiu wszystkiego co kościół do wierzenia podaje? Czy np. religijne katechizmowe pojęcie „duszy nieśmiertelnej“ pokrywa się w zupełności z poglądami na tę kwestję psychologji współczesnej? Czy nieśmiertelność duszy otrzymaliście w doświadczeniu? czy to jest tylko takie sobie coś potrzebne wam dla uzasadnienia doktryny o zbawieniu, raju, czyśćcu i piekle, których również nie otrzymaliście w doświadczeniu? bo te bajdy są tylko waszemi wymysłami, są waszemi kopalniami złota i środkiem teroryzowania ciemnych mas.

Dopóki to jednak nie nastąpi — pozwolicie, że pozostaniemy przy dotychczasowem naszem zdaniu, że religja z nauką nie ma nic wspólnego. My nie jesteśmy wcale uparci. Trzeba nas tylko przekonać.

A postęp, który ma nie być sprzecznym z Chrystusem? czyż nie został potępiony przez syllabus Piusa IX? Czy ten syllabus już was nie obowiązuje, że tak bez jednego słowa wyjaśnienia przechodzicie nad tą sprawą do porządku dziennego, tak jakby nigdy nic nie zaszło?..

A jeżeli was nie obowiązuje — to od kiedy?..

Tak, „najmilsi w Chrystusie“, to dobre dla pastuchów, ale nie dla wolnych myślicieli i „komunistów“, którzy doskonale znają wasze demagogiczne kruczki i szachrajstwa — pomimo, że im odmawiacie uzdolnień do poważnej oceny chrześcijaństwa.

A czyż można oceniać poważnie to, co w swojej istocie nie jest poważne, prócz poważnych strat, jakie przynosi ono życiu społecznemu?

Ale czytajmy dalej:

> Faktem jest, że w Europie chyli się do upadku nie katolicyzm, lecz to, co w zamiarach wolnychmyślicieli miało być jego przeciwstawieniem i spadkobiercą. Bankrutują teorje przez kościół potępione, a więc marksizm, pozytywizm, liberalizm i sprzeczny z encyklikami i etyką kapitalizm. Ginie fałszywa kultura, wyrosła z przeciwieństw do nauki chrystusowej. Natomiast to, co katolickie, nie upada, lecz odradza się, rośnie i zdobywa.

Zaraz, zaraz!... czy to jest „poważna ocena“ sytuacji, czy tylko lekcja apologji (chwalby) katolicyzmu w szkole średniej, bo wg. nas faktem jest, że jest inaczej. Powiadacie, że kapitalizm jest sprzeczny z encyklikami, a więc i z etyką. A od kiedyż to? Od lat 40-tu? A przedtem? Przecież obchodzicie w tym roku 1900-lecie „odkupienia“! Poczciwcy! Wzięli się do potępienia kapitalizmu, ale dopiero wtedy, gdy socjalizm naukowy — właśnie ów potępiony przez kościół marksizm — orzekł i dowiódł, że kapitalizm nie jest zgodny z etyką, a bogactwo w tem kleru i papieży jest rabunkiem i kradzieżą i przekonał robotników, że kościół był zawsze sojusznikiem kapitalizmu. Trzeba więc było zrobić coś, aby tego robotnika nie utracić. Stąd dwie encykliki: Leona XIII i Piusa XI.

Pozytywizm tylko się przekształcił, „najmilsi“, w naukowy pogląd na świat, ale nie zbankrutował. Nie zbankrutował również i liberalizm, choć jest on dziś wielu ludziom niewygodny — a przedewszystkiem wam. Ale on jeszcze przyjdzie do głosu — za to wam ręczymy, bo człowiek, mimo wszystko stworzony jest do wolności, a nie do dyktatur i niewoli.

Ponieważ poraz drugi mamy tu zapewnienie o rzekomem odradzaniu się katolicyzmu, musimy znowu zapytać, gdzież to ten katolicyzm się odradza? Może w Hitlerji? Jeżeli tam, to faktem jest, że odradza się tam ale pogaństwo, kult Tora i Odyna; idea rasizmu wykastrowała tam biblję ze wszystkiego, co żydowskie. Nawet niewiadomo, co z żydem Jezusem będzie, jeżeli nie stanie się typem nordyjskim z jasnemi włosami i niebieskiemi oczyma. Może się odradzacie

w Meksyku, gdzie was zredukowano do jednego pasorzyta na sto tysięcy ofiar? Może się odradzacie w Sowietach, gdzie was ma być tylko 20-u i to w dodatku tylko na Sołowieckich wyspach? Nawet papieska komisja „Pro Russia" nie zdołała was „odrodzić".

Ale to jeszcze nie wszystko.

Ludzi nieobeznanych z ich celami (wolnomyśliciele i bezbożnicy) zwodzą pozorem, że nie z Chrystusem walczą, lecz z klerykalizmem.

To nie pozór — to prawda, bo Chrystusa nie widzimy; widzimy tylko kler, który się podeń podszywa i fałszuje jego naukę — oraz cele polityczne tegoż kleru, czyli klerykalizm, o którym w ewangeljach niema najmniejszej wzmianki. Zwalczamy kler, jako szkodliwą pod względem społecznym bandę nieprzebierających w środkach łotrów, którzy się chcą utrzymać przy władzy i dochodach za wszelką cenę.

Najlepszym tego dowodem jest ostatni, omawiany obecnie przez nas list pasterski. Ale idźmy dalej!

I czegóż kościołowi nie zarzucają? Że ma ukryte cele polityczne (a może ich nie macie? uw. n.), że wychodzi na walkę z państwem (a może ten list pasterski i grożenie Legjonowi Młodych represjami prawa kanonicznego nie jest wyjściem na walkę z państwem? uw. n.), że duchowieństwo niema poczucia obywatelskiego (a może je ma? owszem ma, ale tylko watykańskie, uw. n.), że jest przeciwnikiem rządu (a może podpisani pod „listem" biskupi kielecki i łomżyński są stuprocentowymi piłsudczykami? uw. n.), że wogóle dobry katolik nie może być dobrym obywatelem (a czy byli i są dobrymi obywatelami kraju ci, co podpisywali protesty na wasze wezwanie przeciwko nowej ustawie małżeńskiej, zgodnej z konstytucją i zasądzeni na karę aresztu wspólnicy ks. Wryczy, że wymienimy nawiasowo tylko te dwa wypadki, uw. n.) i t. d. Kłócą stosunek między kościołem a państwem. Stwarzają sztuczną atmosferę napięć i walki i wogóle szerzą mniemanie, że nowoczesne państwo nie może żyć w zgodzie z kościołem.

Tak, nowoczesne państwo, jeżeli chce być suwerenne, jeżeli chce „uzgodnić się z postępem i cywilizacją współczesną" i stać na usługach życiowych potrzeb swoich obywateli, nie może żyć w zgodzie z kościołem, zwłaszcza z papieskim, który zna tylko potrzeby i interesy własne i swojej hierarchji. Najlepszym tego przykładem Hitler i Mussolini. Ten ostatni toleruje was, bo mu swemi jubileuszami „odkupienia" poprawiacie bilans płatniczy. Ale gdyby nie to, hasło faszystowskie „śmierć papieżowi"! byłoby już dawno zrealizowane i pies z kulawą nogą nie upomniałby się o waszego mocodawcę, tak jak się nikt nie upomniał przed 125 laty, gdy Napoleon kazał uwieść Piusa VII i uwięzić we Francji.

Aby nam zamknąć usta, 25-u epistolarzy nawołuje „najmilszych", aby przeciwstawili nam „pogłębione wykształcenie religijne i lepszą praktykę wiary". Lepsza niż nasza praktyka wiary, może być tylko żadna praktyka, a pogłębione wykształcenie religijne, może tylko doprowadzić do odrzucenia wszelkiej religji. Przecież i my doszliśmy do naszego bez-

bożnictwa tylko drogą „pogłębionego wykształcenia religijnego". Wierzcie nam, że tak było — jeżeli jesteście zdolni jeszcze wierzyć w cokolwiek.

Przypuszczając, że „lepsza praktyka wiary" i owo „pogłębienie wykstałcenia religijnego" może na nas nie wystarczyć, dwóch kardynałów, 7 arcybiskupów i 16 biskupów radzi „najmilszym w Chrystusie", aby raczej na tych wolnychmyślicieli i bezbożników wzięli... kamienia, o którym wyczytali w ewangielji Mateusza w rozd. XXI w wersecie 44, ale przemilczeli przezornie, fałszując ewangielję, jak zwykle, że następny, 45 werset, tejże ewangielji mówi wyraźnie, że ten kamień jest przeznaczony dla... kapłanów i faryzeuszów, a my przecież nie jesteśmy ani kapłanami, ani faryzeuszami, przeciwnie — zwalczamy ich od samego początku. Zwracamy na to uwagę adresatom listu pasterskiego, aby w razie czego wiedzieli, kogo „zetrzeć kamieniem" w myśl nakazu ewangielji. Chrystus ewangielij, który był na swoje czasy również wolnym myślicielem i podobnie, jak my, zwalczał kler i klerykalizm, nie mógł przecież wolnym myślicielom przyszłości grozić ukamienieowaniem, boby sam musiał rzucić na siebie kamieniem. Zrobili to dopiero ochrzczeni rabini w rodzaju Pawła z Tarsu i ich chrześcijańscy następcy, biskupi. Podpisani pod listem pasterskim rabini watykańscy w Polsce poszli tylko ich śladami. Pomimo, że rabini ci, nienawidzą żydów całą duszą, a zwłaszcza cadyków-cudotwórców, co to wrzucają ryby do studzien, a potem udają, że na ich magiczne zaklęcia ryby te tam się znalazły, wywodzą się z ducha kapłaństwa żydowskiego, zwalczanego przez Jezusa i grzebią się w swoim talmudzie, zwanym prawem kanonicznem i pismami ojców kościoła, niegorzej od swoich starotestamentowych prostoplastów. Jedni warci drugich, bo psychika kapłana, nienawidzącego wiedzy niezależnej („owocu z drzewa wiadomości"), jest zawsze i wszędzie jednakowa. Zmienia się tylko strój liturgiczny i liturgja, ale istota rzeczy pozostaje ta sama.

W zakończeniu rozdziału, traktującego o nas*) katoliccy lewici przepowiadają nam wielkodusznie, że Chrystus jeszcze nas wszystkich kiedyś przytuli miłościwie do swego serca, co jest całkiem możliwe, bo sam był wolnym myślicielem i nienawidził kleru, i że łaska boża wystrychnie nas na swoich apostołów, jako, że jesteśmy widomym narzędziem opatrzności, co „Przegląd katolicki" stwierdził urzędowo.

> Dzisiaj Odkupiciel woła do każdego z nich przez usta nasze: „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz?".

---

*) Nazwano nas tam określeniem rabina z Tarsu, twórcy doktryny chrześcijaństwa: „chodzącymi w próżności umysłu swego". (Ef. IV: 17). Na to określenie możemy się zgodzić, bo wolimy być „poganami, chodzącymi w próżności umysłu swego", niż ciemnymi jak tabaka w rogu wierzącemi katolikami, chodzącymi w próżności głupoty swojej, których wodzą za nos i którym patronują tego rodzaju niewolni od próżności zarozumialstwa kapłańskiego panowie, jak podpisani pod listem pasterskim. Wszystko jest rzeczą gustu.

Zaprawdę, gotowi jesteśmy zająć bez namysłu posady prymasowsko-kardynalskie Hlonda, Kakowskiego i pozostałych z ich pensjami i pałacami, byleby tylko sam odkupiciel zawołał tak na nas osobiście, wylegitymowawszy się przytem jak należy. Ale z tych ust, poprzez które to czyni, wezwania tego żadną miarą przyjąć do wiadomości nie możemy. Te usta tyle już w dziejach nakłamały, że im teraz — pomimo najszczerszych chęci — uwierzyć nie jesteśmy w stanie, iż ich usta, a raczej ich pióro, czy Underwood, jest piórem samego odkupiciela, który — o ile wiemy — pisać nie umiał, a w każdym razie nie napisał sam ani jednej litery.

Doprawdy, jak tym 25 nie wstyd, aby w XX wieku twierdzić i to twierdzenie podpisać własnoręcznie, że przez ich usta przemawia Czyż to nie bluźnierstwo? Czyż nie mamy podstawy zawołać ustami KAPry: gdzie policja? gdzie prokurator? I takie wypasione...*) boże powiadają jeszcze, że to my bluźnimy.

Tu niestety musimy przerwać szczegółowe omawianie dalszych rozdziałów tej „najdostojniejszej“ wypociny dobrze mającego się w Polsce bractwa tłustej gęby i wilczych apetytów, i pozostawić to naszym czytelnikom, jeżeli ten list wpadnie im w ręce. Zwracamy przytem uwagę na teorję „cnoty czystości“. Prosimy ją porównac z praktyką „czystości celibatu“. O „sakramencie małżeństwa“, jako o „służbie twórczej (czyli rozrodczej) opatrzności“ pisaliśmy powielokroć.

Wreszcie, aby pokazać „tej lepszej części“, czyli rządowi, co to kler jeszcze w Polsce może, 25 oświadczyło w zakończeniu, iż „niebawem rozpoczną się w kraju obchody Roku Jubileuszowego Zbawienia Świata“. Nie wiemy tylko od czego? bo świat jakoś sobie idzie swoją drogą i nie zwraca uwagi na to, czy i w jakiej mierze ten czy ów infułat kiwa sobie palcem w bucie, lub dłubie z próżniactwa w nosie „konsekrującemi prawidłowo“ palcami. „W blaskach tych obchodów“, sowiet biskupi ma nadzieję odbudować chrześcijaństwo nadprzyrodzone w Polsce, czyli swój przyrodzony, naturalistyczny, laicki i materjalistyczny interes. A interes ten

*) Może tu być również wstawione słowo pięcio—lub sześcio literowe. Ten pomysł teologiczny pozostawiamy naszym czytelnikom zamiast rozmyślań wielkopostnych.

będzie tem głębszy, im mniej płytkie będzie chrześcijaństwo, bo takie płytkie chrześcijaństwo tylko „powoduje klęski“. Oczywiście dla kleru. Tylko, że tego nie napisano wyraźnie, bo cały ten list pasterski aż cuchnie faryzeizmem, obłudą, komedjanctwem maskującem bardzo obskurne drapieżne intencje i apetyty. Lecz aby je widzieć, na to trzeba być wolnym myślicielem, „masonem“, „żydem“, lub „komunistą“.

List zaczyna się od inwokacji do Chrystusa. Zagrano więc pod tym płaszczykiem jeszcze jedną zbiorową, zespołową komedję, polegającą na tem, że mówi się w niej nie o tem, o czem się myśli. A na tem właśnie polega obłuda, w której kler trzyma prym od stuleci.

Redakcja

Brakujące wyrazy, zdania lub ustępy zostały skonfiskowane.

Czy bezwyznaniowcy są wrogami swego kraju?

Moje rozmowy z teologami poznańskimi na ten temat i tematy pokrewne — „Kto jest ciałem, a kto duszą kościoła“. Kościół ma prawdę własną inną od ludzkiej. To samo jest z moralnością. Kościół nie potępia płciowych „świńskich sposobów“ i t. d.

„Niezbadane są wyroki boskie“ — tak mówią sługi boga chrześcijańskiego. „Dzikie i niedorzeczne są wybryki jego sług“ — tak pomyślałem po przeczytaniu w „Dzienniku Poznańskim“ (z dn. 14. X 1933) artykułu ks. Nikodema Cieszyńskiego, przeciw broszurze prof. Henryka Ułaszyna pod tytułem: „Zasięgi klerykalizmu w Polsce“, oraz innych artykułów tegoż autora w tymże „Dzienniku“ *).

Nie będę szczegółowo roztrząsał ogromnie wodnistych wywodów ks. Cieszyńskiego upiększonych łacińskiemi cytatami. Wezmę tylko zasadniczą myśl ks. Cieszyńskiego, jego gorące,

*) Na artykuł ks. N. Cieszyńskiego zatytułowany „W obronie prawdy“ odpowiedział prof. H. Ułaszyn listem otwartym w tymże Dzienniku poznańskim w 6 dni później (nr. 242 z dn. 20 X 1933 r.), postawiwszy cieszyńskiemu obrońcy prawdy osiem kłopotliwych pytań. Na list otwarty prof. Ułaszyna, ks. Cieszyński zamieścił odpowiedź w n-rze 244 w dniu 22 X 1933 br. tegoż Dziennika poznańskiego — lecz na żadne z tych pytań nie odpowiedział. Wyraził tylko nadzieję, że prof. Ułaszyn jeszcze się nawróci. Ponieważ redakcja „Dziennika Poznańskiego“ przerwała dalszą na ten temat polemikę — prof. Ułaszyn zapowiedział w Poznańskiem Kole Związku Filaretów serję odczytów p. t.: „Odpowiedź ks. N. Cieszyńskiemu.

Pierwszy z tych odczytów odbył się w dniu 19 II., a drugi 1 III.

Odczyty te łącznie z innemi swemi artykułami prof. Ułaszyn zamierza wydać w oddzielnej broszurze. Omówimy je wtedy szczegółowiej.

Red.

pobożne pragnienie, z którem zwraca się on do władz państwowych, aby nareszcie rozpoczęły walkę z „nowoczesnem, pogaństwem“ z myślą wolną. Nazywa wolnomyślicieli bolszewikami, komunistami, wrogami ojczyzny i nawołuje do walki z nimi właśnie, jako z wrogami ojczyzny.

Gdzie ma sumienie ten sługa boży, któremu się marzą czasy inkwizycji świętej i który tak pragnie ich powrotu, że nawet nie przebiera w środkach do osiągnięcia tego celu. Wolnomyśliciele są wrogami ojczyzny! Ja iestem wolnomyślicielem, więc też jestem „wrogiem ojczyzny“. Całe moje życie marzyłem o tem, żeby w miarę moich sił przyczynić się dla dobra mojej ojczyzny: dla wyzwolenia jej z pod jarzma zaborców, dla jej rozkwitu materjalnego i duchowego, dla jej wszechstronnej potęgi, walczyłem o jej oswobodzenie. Że nie mówię tego gołosłownie, może się przekonać każdy z czasopism poznańskich za marzec 1919 roku, gdzie imię moje figuruje jako jednego z bohaterów z pod Rynarzewa. Mówię to nie dlatego, żeby się przechwalić, gdyż nigdy nie pasowałem siebie na bohatera, spełniając swój obowiązek. Chcę tylko zaznaczyć, że mówię prawdę, którą może stwierdzić każdy. W walce o wolność Polski nie straciłem, prawda, życia, ale pozostałem nazawsze kaleką, co również może stwierdzić każdy. Byłem pewny, że robiłem i robię wszystko, co odemnie zależy i do mnie należy, aby uczciwie służyć ojczyźnie i oto raptem dowiaduję się z artykułu ks. Cieszyńskiego, że jestem jej wrogiem. Dlaczego? Ano tylko dla tego, że jestem bezwyznaniowcem. Bo ks. Cieszyński chce w dalszych ciągu utrzymywać, że katolicyzm i polskość to jedno, choć tysiące argumentów i faktów dziejowych temu przeczy. Ojcowie duchowni! Bez żadnych skrupułów operujecie takiemi określeniami, jak bolszewik, komunista i przylepiacie te etykiety do wolnomyślicieli w przekonaniu, że ogłupione przez was masy nie zorjentują się, że to wcale nie jest jedno i to samo, że święcie wierzą w każdą bujdę, w każde kłamstwo, które wypowiadają wasze „świątobliwe“ usta. Utożsamiacia w mniemianiu otumanionego ogółu bezwyznaniowca z bolszewikiem, z wrogiem ojczyzny, tak, jak potrafiliście wmówić w wielu przekonanie, że polak a katolik, to jedno i to samo. Przeciętny polak dzięki wam, zatracił pojęcie różnicy, pomiędzy religją a narodowością i nie może sobie wyobrazić, że można być dobrym polakiem, wiernym synem ojczyzny, nie będąc jednocześnie katolikiem.

Jeździcie, wielebni ojcowie, na bolszewiźmie, jak na ślepym koniu i każdy objaw bezwyznaniowości tłumaczycie wpływami bolszewizmu. To jest wasza formuła, wasze równanie matematyczne, wasz sylogizm demagogiczny, wasze kłamstwo, wasz faryzeim, wasza obłuda i wasz cynizm, obliczone na głupiego i naiwnego czytelnika. Szkoda tylko, że

tego rodzaju etykietkę nie wszędzie i nie każdemu można przyczepić.

Jestem poznaniakiem z krwi i kości i „wschodniego wiatru“ nie wąchałem, ale jestem bezwyznaniowcem. Co to spowodowało? Prądy bolszewickie? Nie! Wy sami naprowadziliście mnie na tę drogę. Od lat dziecinnych byłem wychowany jako stuprocentowy katolik. Wierzyłem święcie w zbawienną moc odmawiania pacierzy, wykonywania magicznych ruchów, zwanych żegnaniem się krzyżem świętym, bicia się w piersi, walenia łbem o posadzkę kościelną, noszenia na ciele tajemniczych amuletów i fetyszów, zwanych szkaplerzami i to wszystko, w co obfituje „jedynie zbawienna, jedynie święta wiara katolicka.“ Takimże stuprocentowym katolikiem byłem i wtedy, gdy będąc ciężko ranny, dostałem się do szpitala. Takich rannych była tam moc. Wszyscy oni walczyli za oswobodzenie Polski, każdy z nich był szarym, nikomu nieznanym bohaterem; nieznani dlatego, że walczyli w szarej masie żołnierskiej przy akompanjamencie straszliwego huku armat i karabinów, ale z ich krwi przelanej na polach ziemi ojczystej bezimiennie — zrodziła się niepodległość Polski, marzenie dziadów i pradziadów — na której wy położyliście zaraz swoją łapę, by tę niepodległą Polskę nadal ssać i ogłupiać — i zrobić z niej domenę „chytrego włocha“, a waszego „pana“. Krew nasza wsiąkła w ziemię, nie widać jej i nie słychać. Ale Polska jest — za którą myśmy walczyli, a nie wy. Wy walczycie tylko wrzaskiem z ambon i miotaniem oszczerstw w prasie, aby ta Polska, która pozbyła się trzech zaborców, nie wyłamała się z pod zaboru papieskiego. Każdy z tych nieznanych bohaterów oddawał swoje życie, aby przyszłym pokoleniom było lepiej, by mogły one żyć i rozwijać się swobodnie, nieprzygniatane już ciężkim butem zaborcy. Dla siebie pragnęli oni tylko jednej rzeczy: by w godzinę śmierci kapłan katolicki udzielił im paszportu na tamten świat, gdyż zgodnie z nauką religji katolickiej byli przekonani, że św. Piotr bez tego paszportu nie przepuści ich przez bramę niebios. Zawiadomiony telefonicznie kapłan wcale się nie spieszył do umierającego, tylko dyktował swoje warunki, że przybędzie wtedy, gdy po niego przysłana zostanie dorożka. Nie wypada słudze bożemu iść do umierającego „per pedes apostolorum“, a na wynajęcie dorożki z własnych funduszów szkoda przecież tej mamony, droższej wam od życia ludzkiego. Mało tego, że taki sługa boży pobiera wcale pokaźną pensyjkę za swoją fatygę, on chce, aby to pozostałe mięso armatnie wytrząsnęło ze wszystkich zakamarków swoich łachmanów ostatnie grosze i złożyło się na dorożkę dla księdza, który udzieli ostatniego pocieszenia umierającemu koledze. Ciężko pasterzowi włóczyć na piechotę swój brzuch, a brzuch pasterza jest o wiele cenniejszy, niż konająca „owca“.

Mając wciąż przed sobą rzeczy tego rodzaju, zacząłem się zastanawiać nad prawdziwą wartością tej jedynie zbawien

nej wiary. Widziałem sam jak postępują księża a jak nauczają. Gdzie tu było miłosierdzie chrześcijańskie, którego przykładem powinien być ksiądz przedewszystkiem? Pragnienie konającego „pojednania się z bogiem" było nic nieznaczącym kaprysem dla księdza. Zdjęty trwogą przedśmiertelną, widząc, że lada chwila „dusza" jego porzuci tę nędzną powłokę, podziurawioną kulami, poszarpaną przez szrapnele, które on przyjmował w swoją pierś, broniąc ojczyznę przed wrogiem, pragnie tylko jednej nagrody — „pojednania się z bogiem". Nagrody, powiem, więcej niż wątpliwej, ale która da mu względny spokój, oszczędzi do pewnego stopnia mąk moralnych w chwili konania. Czy taka nagroda niesłusznie mu się należy? I taki wypasiony księżulo rozpoczyna z bezprzykładnym cynizmem targ o dorożkę! Co go obchodzi, że jego katolicka owca przeżywa obecnie ogromne katusze, obawiając się, że jej dusza nie doczeka się tej chwili, kiedy targ będzie dobity. Czy to nie jest potworne? Ksiądz, „sługa boży", chodzący „skarb miłosierdzia chrześcijańskiego"...

Miałem dużo czasu do analizowania wszystkiego, co mi się nawinęło podczas mego pobytu w szpitalu, a materjału w tym rodzaju było poddostatkiem. Na każdym kroku napotykałem dowody zimnego okrucieństwa i cynicznego wyrachowania księży względem wyznawców „świętej" religji katolickiej. Czegoż właśnie mieli się krępować? Odurzona, otumaniona, omotana niby pajęczyną zabobonami religijnemi masa nie mogła się wymknąć z łap księżowskich. Wróg pod maską przyjaciela, opiekuna, pocieszyciela, doradcy; wróg ukryty, podstępny, podły... Z wrogiem otwartym prowadziło się wojnę bagnetem i karabinem, z tym wrogiem jedyną skuteczną bronią może być tylko oświata. Tylko oświata może wyswobodzić z pod jarzma tych, którzy twierdzą, że są głosicielami „prawd bożych" a jednocześnie gwałcicielami wszelkich zasad moralności. Stałem na rozdrożu i nie wiedziałem jak wybrnąć z tego chaosu sprzeczności, do jakiego doprowadziły mnie pozostałości katolickiego wychowania, pozostawione przed obliczem nagiej rzeczywistości. Silne są nawyki i nałogi, narzucone bezkrytycznym dzieciom, z którymi te dzieci wzrastają (o czem kler dobrze wie), to też nie odrazu otrząsnąłem się z nich. Podczas mojej choroby otrzymywałem dosyć często dawki morfiny i w rezultacie stałem się prawie morfinistą. Tylko morfinista może zrozumieć tę mękę, którą przechodziłem podczas reakcji po działaniu morfiny. Stan mój był okropny i doprowadzał mnie wprost do rozpaczy. Tu właśnie przyszły do głosu nawyki religijne lat dziecinnych i wiara w siłę modlitwy. Modliłem się o wyleczenie mnie od nowego mego nałogu, od morfinizmu Skutków nie było żadnych.

Przypadkowo dostała się w moje ręce książka, którą nie wolno czytać prawowiernemu katolikowi, gdyż to jest książka

pogańska, prowadząca wprost do piekła. Była to nauka jogów indyjskich. Tu właśnie zobaczyłem rażącą różnicę pomiędzy nauką kościoła katolickiego co do traktowania człowieka, a nauką jogów. Dopiero pogańscy jogowie pokazali mi, że umysł człowieka jest olbrzymią potęgą, którą natura obdarzyła nas nie po to, byśmy ją dusili, przygniatali, skarlali dla niezrozumiałych, niczem nieuzasadnionych kaprysów jakiegoś boga, tylko kształcili, rozwijali, starali się doprowadzić do szczytów doskonałości. Ta książka sprawiła na mnie takie wrażenie, jakby do jakiego ciasnego pokoiku, dawno nie przewietrzanego, w którym skupiły się wyziewy wszelkiej zgnilizny, otworzono nagle okno i buchnęła weń struga świeżego powietrza. Zasmakowałem w książkach przez kościół zakazanych, gdyż w nich znajdowałem prawdziwe ludzkie myśli; przeciwnie — w książkach przez kościół poleconych, jeżeli przeświecała myśl, to tylko jedna: zdusić, zgnieść mózg ludzki, zrobić z niego bezwartościową szmatę. Wstręt i obrzydzenie mam do takiej lektury! Czytałem coraz więcej, zdobywałem książki, gdzie tylko mogłem i za ich pomocą wyleczyłem się z katolicyzmu i to jest prawdziwy „cud“, chociaż nie katolicki — z morfinizmu; ozdrowiałem i duchem i ciałem.

Teraz pytam się, ojcowie, czyja to zasługa, że jestem bezwyznaniowcem? W każdym razie nie wpływów bolszewickich. Wy sami przyczyniliście się do tego, chociaż wbrew waszej woli.

Ale artykuł ks. Cieszyńskiego, mimo, że jestem dosyć otrzaskany ze wszystkiemi krętactwami księży, mocno mnie dotknął. Jakie ma prawo taki niewolnik watykański, wyzywać od bolszewików obywateli polskich tylko za to, że nie przyznają mu i jemu podobnym prawa do strzyżenia swojej wełny. Postanowiłem z nim na ten temat pogadać. Poszedłem do niego. Spotkało mnie rozczarowanie. Jakkolwiek ksiądz w swoich artykułach wykazuje niewątpliwy talent do zalewania czytelników potokami wymowy, szczególnie do używania wyzwisk, nie dał mi odpowiedzi na moje zapytania.

Zaznaczyłem zgóry, że jestem bezwyznaniowcem, że czytałem artykuł ks. Cieszyńskiego przeciwko prof. Władszynowi i sądząc, że ks. Cieszyński posiada znajomość tej „prawdy“, której nieznajomość zarzuca prof. Władszynowi, „rozwydrzonemu tłumowi“ bezwyznaniowców, proszę go o pokazanie mi tej „prawdy“. Ks. Cieszyński zapytał się, czy wierzę w boga. Odpowiedziałem, że mojego pojęcia o bogu nie mogę wepchnąć w żadne ramki, gdyż ono jest zbyt obszerne, że nie przedstawiam sobie świata, jako tego tylko, co się mieści na powierzchni kuli ziemskiej, że nie przedstawiam sobie słońca i gwiazd jako latarek zawieszonych na stropie nieba dla oświetlenia ziemi specjalnie, a nieba jako rezydencji boga. Wiem, że z niezliczonych planet, krążących naokoło również niezliczonej ilości słońc, ziemia nasza nie jest ani największą ani najmniejszą, nie widzę zatem powodu, aby rze-

komy stwórca świata obdarzył właśnie ziemię swemi szczególnemi względami, stworzył jej mieszkańców na swój wzór i podobieństwo i zesłał swego syna tylko na ziemię; iż jest bardzo możliwe, że mieszkańcy innych planet wyglądają nie tak, jak my, tylko inaczej i samo przez się rozumie się, że wyobrażają sobie „boga" (jeżeli go sobie wogóle wyobrażają) jako podobnego do nich; że nawet tu, na ziemi, pod różnemi szerokościami geograficznemi mieszkańcy naszej planety przedstawiaję sobie boga w najrozmaitszy sposób. Wiadomo naprzykład, że ochrzczeni murzyni, pomimo wszelkich nauk misjonarzy i pokazywania im najautentyczniejszych portretów boga ojca, boga syna i matki bolesnej, w wyobraźni swojej przedstawiają świętą rodzinę jako rodzinę murzyńską, nietylko z wyglądu zewnętrznego, ale i z wewnętrznych upodobań. O tem mógłby coś niecoś powiedzieć nawet sam „ojciec święty", któremu nawróceni ludożercy ofiarowali ołtarz, obciągnięty ludzką skórą, co wprawiło w taki zachwyt Katolicką Ajencję Prasową, że roztrąbiła o tem na cały świat, chociaż, podług mego mniemania, roztropniejby zrobiła, gdyby zachowała to w tajemnicy. My, ludzie rasy białej, też nie możemy sprowadzić wszystkich wyglądów oblicza boskiego do wspólnego mianownika. Ileż mamy obrazów matki boskiej, jako jasnej blondyny z niebieskiemi oczami, nie posiadającej ani jednego rysu semickiego! Chyba, że dopuścimy, że zgodnie z modą pudruje się i utlenia sobie włosy. Wobec tego wszystkiego, nie mogę sobie przedstawić boga jako osoby, tylko jako ideę. Wszystko, co mnie otacza, mogę sobie wyobrazić jako cząstkę tego boga; inaczej mówiąc, w osobowego boga absolutnie nie wierzę. Ideę boga rozumiem jako ideał, jako dążenie do dobra, do prawdy, do poznania, wykrywania tajemnic przyrody; zasklepianie się w dogmatach, przygniatających jak ołów umysł ludzki, uznaję nietylko za bezsensowne, ale wprost za barbarzyńskie. Możliwe—mówiłem — że jestem w błędzie, że ksiądz zna jaką inną prawdę wyższą od mojej, więc proszę mi ją wskazać. Nie jestem zarozumialcem, uznającym za święte tylko swoje własne poglądy.

Ksiądz Cieszyński chodził z kąta w kąt po pokoju i dawał mi wymijające odpowiedzi. Koniec końców wpadł widocznie na genjalny pomysł, jak odemnie się odczepić, i doradził mi udać się do księdza Rojewicza, jezuity, profesora i doktora teologji. Poszedłem do ks. Rojewicza, do większego uczonego, specjalisty od spraw boskich i przedstawiłem mu cel swego przybycia.

Już na samym wstępie przekonałem się, że ks. Rojewicz jest poinformowany o celu mojej wizyty. Możliwe, że to był „cud", „natchnienie boskie", ale ja myślę, że sprawił to bezbożny wynalazek, zwany telefonem. Ks. Rojewicz przyjął mnie bardzo grzecznie i wysłuchał uważnie; wyraził też zdziwienie, że ks. Cieszyński przysyła mnie do niego w tej sprawie, ale udzielił mi bardziej wyczerpujących odpowiedzi, chociaż do

szpiku kości jezuickich. Wytłumaczył, że ks. Cieszyński użył w swoim artykule takich wyrazów pod adresem wolnomyślicieli jak „bolszewik“, „wróg ojczyzny“, „rozwydrzony tłum“ z powodów całkiem zrozumiałych: ze zdenerwowania i podniecenia. Przecież wiadomo, że człowiek w takich(!) wypadkach nie panuje nad swoim językiem i może nawet poczęstować takiemi kwiatkami, jak „psiakrew“, „cholera“ itd. Trzeba przyznać, że to brzmi dosyć przekonywająco. Więc jedziemy dalej. Opowiedziałem ks. Rojewiczowi moje ciężkie przeżycia w szpitalu, myśli które pchnęły mnie na drogę zakazaną przez kościół katolicki, o książkach, które czytałem i koniec końców zapytałem się, za co kościół potępia bezwyznaniowców do tego stopnia, że uważa za zbyt małą karę rozpaloną smołę piekielną, w której oni będą się smażyć „ad maiorem dei gloriam“ na tamtym świecie, lecz uważa za swój obowiązek prześladować ich i na tym świecie; każe swoim kapłanom szkalować ich przed bezkrytycznym tłumem z ambon i nawet w prasie obrzucać ich oszczerstwami. Na to otrzymałem odpowiedź, że ks. Cieszyński nie jest kościołem, tylko człowiekiem jak i każdy inny, i potępienie wypowiedziane przez ks. Cieszyńskiego, nie jest jeszcze potępieniem przez kościół, gdyż kościół nikogo nie potępia(?!) To było coś nowego. Dalej dowiedziałem się, że kościół składa się jakby z ciała i duszy. Ciało to wszyscy wierni wyznawcy kościoła, czyli stuprocentowi katolicy, a dusza... to wszyscy heretycy, bezwyznaniowcy, sekciarze, ewangielicy itd. I ci będą w kościele katolickim zbawieni.

„A jak tam jest z temi prawdami boskiemi, które rzekomo tylko kościół katolicki posiada“? zapytałem. „Kościół ma „swoją“ prawdę i pan ma też „swoją“ — odrzekł poważnie ksiądz Rojewicz, a kiedy wspomniałem o niektórych dla kościoła ciemnych kartach historji i o przekręcaniu przez kościół faktów historycznych, to ks. Rojewicz opowiedział mi, jak to on kiedyś podczas misyj prowincjonalnych na kazaniu wyjaśnił wiernym, że św. Katarzyna wogóle nie istniała, że to tylko wyraz ten grecki oznaczał niewinność, był symbolem, a z biegiem lat wszedł w lud, jako legenda o św. Katarzynie. „Oczywiście—dodał ks. Rojewicz—pociągnęło to za sobą oburzenie wiernych i nawet ze sfer wyższych, bo otóż otrzymałem m. i. i list od pewnego hrabiego, który się tem zgorszył i zarzucał mi uprawianie herezji“. Z tego wynika, że nie kościół tworzył ciemne karty historji i przekręcał fakty historyczne, tylko ludzie grzeszni i niedoskonali, a ci ludzie to przecież, według zdania ks. Rojewicza — „nie kościół“.

Dalej przeszliśmy na temat cywilnych ślubów i rozwodów, które tak zaciekle zwalcza kościół. Przedstawiłem rozpaczliwe położenie niedobranej pary małżeńskiej, którą kościół związał nierozerwalnie na całe życie. Nie pasują do siebie pod żadnym względem, gryzą się jak pies z kotem, na porządku dzien-

nym jest tak zwana „obraza boska“, ale rozejść się nie mogą—więzy kościoła są nierozerwalne. Z każdym dniem atmosfera staje się coraz więcej nasycona elektrycznością i w końcu następuje wybuch: albo on ją zakatrupi, albo ona jego; dwa życia ludzkie są zmarnowane. A przecież tę pomyłkę, którą oni popełnili, łatwo byłoby naprawić, gdyby kościół ich nie trzymał w swoich szponach. I za to, że my dążymy do usunięcia przyczyny tych nieszczęść, dążymy do tego, by w naszej ojczyźnie zapanowało chociażby tylko względne szczęście, wy nazywacie nas „wrogami ojczyzny“!

Dalej weźmy regulację urodzin w Polsce. Kościół zaleca swoim wyznawcom, aby płodzili się jak króliki. Poradnię świadomego macierzyństwa spotkał istny huragan świątobliwego oburzenia. Ale nic was nie obchodzi, w jaki sposób rodzice, którzy sami przymierają głodem, wychowają liczne potomstwo. Czyż takie dziecko, które karmi się łupinami od ziemniaków, i to uważa za wielki przysmak, może się wychować? Większa część ich ginie w samem zaraniu swego życia i ginie okropną śmiercią — śmiercią głodową na raty. Gdy w takiej norze, która nie jest wystarczającem pomieszczeniem dla jednej osoby, mieści się z tuzin, czy może tam być powietrze dla ich płuc? Tam jest wylęgarnia mikrobów gruźlicy. Jaka moralność kwitnie wśród tych dzieci, które z braku miejsca walają się na jednym barłogu razem ze swoimi rodzicami i są świadkami aktów płciowych. Zastraszające rozmiary, jakie przybrała prostytucja wśród nieletnich dziewczynek, to są skutki tego stanu rzeczy. Degeneracja, zbrodnicze instynkty—obraz nędzy i rozpaczy. Ładna perspektywa dla naszej ojczyzny! I wy nas nazywacie jej wrogami za to, że chcemy to usunąć, że chcemy, żeby obywatel polski nie był rachitycznym zwyrodnialcem, tylko tęgim i fizycznie i duchowo człowiekiem. Uczyniłem zarzut, że kościół zwalcza wszelki postęp np. projekt prawa małżeńskiego, regulację urodzin i inne. Ks. Rojewicz zapewniał, że to wszystko wymysł ludzki, tak zwolenników kościoła, jak i przeciwników, którzy tylko szkodzą kościołowi przez zacgnianie stosunków i tworzenie sprzeczności. Powtarzam dalej słowa ks. Rojewicza: „Właśnie kościół zaleca małżeństwom mieć tylko tyle dzieci, ile mogą wychować, stosownie do stopnia zamożności, bo przecież istnieją różne sposoby zaspokajania rozkoszy erotycznych w małżeństwach, chociaż to są, jak się to mówi „świńskie“ sposoby, ale są, i kościół tego nie potępia“.

Na tem zakończyła się nasza rozmowa. Wyszedłem na ulicę, jak odurzony narkotykiem. Lecz powietrze orzeźwia i szybko przyszedłem do siebie. Przypomniałem sobie, że ks. Rojewicz jest jezuitą, a co wolno jezuicie, tego nie wolno zwykłemu księdzu. Pewnie, że musi mieć „dyspensę“ od swego Dalej-Lamy na takie odważne gadanie. Ale jabym wolał, żeby ks. Rojewicz był takim odważnym nietylko w swoim pokoiku, i w cztery oczy, lecz niechaj tak mó-

wi publicznie, a wtedy przekonamy się, jak do tego ustosunkują się władze kościelne. Muszę przyznać otwarcie, że, mimo wszystko, mam obawę o los ks. Rojewicza z powodu niniejszego artykułu. Osobiście jestem przekonany, że gdyby wszyscy księża głosili to, co ksiądz Rojewicz i tak postępowali, jak głoszą, to walka z klerem byłaby zbyteczna. Sami wierni ujrzeliby kościół bez maski, a to wystarczyłoby, ażeby światło prawdy i sprawiedliwości zapanowało na całym świecie i uwolniło biedną, znękaną ludzkość od koszmaru piekła i padołu łez.

Niestety, kościół katolicki myśli co innego, głosi co innego i czyni całkiem co innego. Bo posłuchajmy: Oto znany mi jeden z pośród bardzo wielu obrazków na temat moralności katolickiej. Ks. proboszcz M. mając dorodną gospodynię p. Ł. pewnego razu „zapomniał się“ nie zastosował „świńskiego sposobu“ i narobił sobie kłopotu. W okresie ciąży pani Ł., ksiądz ten „najrozmaitsze wyprawiał swawole“, np. przestraszał p. Ł. itp., byleby płód usunąć. Nic to jednak nie pomogło i dziecko przyszło na świat, lecz, niestety, ułomne (obecnie dziewczyna 18-letnia i nie może chodzić). Mimo 5 przykazanie ks. w liście swym zalecał p. Ł. aby dziecku (wtedy jeszcze niemowlęciu) dawać po 5 kropli dziennie opium, to po niejakim czasie będzie aniołkiem. Ofiara księdza M. żyje dziś w ostatniej nędzy. Udawała się o pomoc do wyższych władz duchowych, które dobrze wiedzą o wyczynach moralnych ks. M., lecz wszystko nic nie pomaga. Możnaby takich obrazków wyliczać setki. I to ma być moralnością katolicką!

Nie, panowie księża! Nia grzebcie brudnemi łapami w cudzej duszy, oczyście najpierw własną, która jest czarniejsza od waszej sutanny. Wara wam, obywatelom watykańskim, szkalować obywateli wolnej Polski! Nasze obywatelstwo jest wypisane naszą własną krwią i żołnierskim bagnetem, nie zaś tym atramentem, którym wy pisujecie swoje oszczercze artykuły; atramentem, który jest sfabrykowany widocznie ze sadzy piekielnej, rozcieńczonej ślinami wściekłego psa...

P. S. Po paru tygodniach znów poszedłem do ks. Cieszyńskiego, żeby mu zakomunikować, że ks. Rojewicz określił go jako „nerwowca“. Ks. Cieszyński jednak mnie nie przyjął.

Jakób Floryszczak



Już on się zawsze do niej dopuka...



Jak faszyzm obsiadł niejedne kraje...

„Apostolstwo chorych” czyli precz ze zdrowiem!

Kler katolicki zapoczątkował i rozwija nową imprezę w celu zdobywania nowych ofiar i dochodów. We Lwowie ustanowiony został sekretarjat „Apostolstwa Chorych“. Apostolstwo chorych jest to — jak czytamy w informacyjnej broszurze — „pobożny związek“ założony w r. 1925 przez ks. Willenborga w Blumental, w djecezji Haarlem w Holandji. Apostolstwo liczy ponad 70 tys. członków w różnych krajach świata. W Polsce obecnie (czerwiec 1932 r.) około 8 tys. chorych jest wpisane w apostolstwie. Sekretarjat Ap. Ch. we Lwowie został zatwierdzony w 1930 r. przez centralę w Holandji, jako centrala dla całej Polski. Na konferencji odbytej w czerwcu 1930 r. w Poznaniu przed I polskim kongresem eucharystycznym najprzewielebniejsi arcypasterze zatwierdzili tą erekcję (powstanie) i polecili wprowadzenie Dzieła (przez duże D. p. n.) Apost. Chorych we wszystkich djecezjach, w tej nadziei, że przyniesie obfite korzyści duchowe chorym oraz sprawom kościoła w Polsce. Do współdziałania w rozszerzaniu apostolstwa, powołani są nietylko chorzy sami, ale także wszyscy kapłani, siostry zakonne, pielęgnujące chorych i pracujące w szpitalach, lekarze katoliccy, pielęgniarki świeckie, towarzystwa religijne, dobroczynne, komitety akcji katolic. wogóle wszystkie osoby ma-

jące styczność z chorymi. Obecnie do apost. w Polsce należy ponad 11 tys. chorych. „Powinnoby należeć przynajmniej dwa albo trzy razy tylę" wzdycha ks. Rękas, sekretarz apost. chorych we Lwowie, pocieszający chorych co sobota przez radjo. Chorzy, pragnący należeć do apostolstwa, winni sami, albo za pośrednictwem osób blizkich zgłosić swe przystąpienie do apostolstwa podając nazwisko swe i adres. Niema żadnej obowiązkowej wkładki. Sekretarjat ufa, że na pokrycie najkonieczniejszych wydatków, (druki, korespondencje, krzyżyki) znajdą się i wystarczą dobrowolne ofiary samych chorych, ich przyjaciół i towarzystw dobroczynnych — (nie kijem go, to pałką uw. n.) „Ufamy, że opatrzność boska, która powołała to dzieło dla dobra chorych, utrzyma je i nadal. Ufamy, że chorzy zamożni i zamożni przyjaciele chorych (wyszło szydło z worka... uw. n.) i tow. dobroczynne jak dotąd, tak i nadal będą podtrzymywać to dzieło". Dalej czytamy w broszurze: „Drodzy chorzy! możecie być apostołami" Mamy więc w Polsce po nad 11 tys. chorych apostołów! Chrystus miał ich tylko 12-tu...

„Radujcie się! — woła ks. Rękas do chorych — stać się możecie wraz z Chrystusem współodkupicielami, zbawcami dusz! (???) Wy uprzywilejowani słudzy, przez krzyż, choroby, cierpienia macie także łaski dla ludzi sprowadzać. Przez apostolstwo waszego cierpienia macie zyskiwać mieszkańców dla nieba. By to wielkie błogosławieństwo waszego cierpienia jeszcze większe było, połączcie się razem wszyscy chorzy! Chorzy katolicy — łączcie się. Jedynym warunkiem przynależności do apost. jest być chorym, cierpieć. Chorzy dobrowolnie(!) przyjmują chorobę, cierpienie jako pokutę (okropność!). Zbliżają się do Chrystusa i jego zastępców-kapłanów, by uzyskać rozwiązanie z grzechów, za które pokutują. Chorzy dochodzą do uważania się za szczęśliwych, a nawet za uprzywilejowanych. Cierpienie jest niewyczerpaną kopalnią skarbów(!). Co tylko dobrego zrobiono w świecie — wszystko stało się przez cierpienie. Akcja katolicka obok i przed armją dzielnych i prawdziwych katolików, musi postawić ludzi pokuty i modlitwy, ludzi cierpienia i ofiary.

Cierpliwi, ofiarni chorzy, mogą zbawić świat od moralnej zagłady".

Oto jest sedno rzeczy! To się nazywa „bujać gości"!

Niech więc będą błogosławione wszystkie choroby: chirurgiczne, wewnętrzne, ginekologiczne, umysłowe, nerwowe,

weneryczne, zębów, gardła, oczu, uszu i nosa, wątroby, nerek i kiszek, gruźlica, rak, syfilis, trąd, tyfus, szkarlatyna, odra, paraliż! Precz ze zdrowiem, z lekarzami, lekarstwami i lecznicami!... Starajmy się natomiast jak najczęściej chorować i jak najdłużej cierpieć... Choroby i cierpienia! Oto hasło kościoła! Cieszmy się! Wkrótce cała Polska będzie miała samych ludzi świętych, apostołów, uprzywilejowanych, szczęśliwych — gdy ich nawiedzi choroba.

Ta bezwstydna apoteoza cierpienia niszczącego istnienia ludzkie, czyniąca z nich istoty nieszczęśliwe, złamane, podatne na wyzysk i „dobrowolne ofiary" na rzecz „Dzieł", któremi opiekuje się „opatrzność"—jest łotrostwem i patologicznym objawem, zastraszająco groźnym w skutkach.

Zdrowie! ten najdoskonalszy, najszacowniejszy dar życia— w pojęciu zwyrodniałej doktryny katolickiej zostało potraktowane jako przekleństwo, jako dzieło szatana, skoro tylko chorzy mogą zbawić świat od moralnej zagłady — skoro, gdy zdrowi, grzeszyli i za to zostali ukarani... chorobą... Nawet mogą się teraz sami rozgrzeszać!

W związku z powyższem zastanówmy się przez chwilę nad znaczeniem i wartością zdrowia.

Radosna wizja mignęła mi przed oczyma. Wyobraziłam sobie człowieka zdrowego, zdolnego do życia, do wypełniania swych obowiązków — do trwania przez okres czasu ku temu potrzebny. Człowiek nie może być wolny od śmierci, lecz może być zdrowy. Tymczasem, ze wszystkich skarbów, jakie posiada—człowiek najmniej ceni zdrowie. Upędza się w ciągu całego żywota za zdobyciem najniższej wartości jaką jest pieniądz, poświęca mu zdrowie i zdobywszy, co on dać może, idzie przedwcześnie, schorowany, w grób... Człowiek dzisiejszy nie ma pojęcia, jak żyć, aby być zdrowym. Prowadzi, śmiało można twierdzić, samobójczy sposób życia, szkodząc swemu zdrowiu na każdym kroku. Niewiedza, jako zaufana pomocnica śmierci, stoi u drzwi człowieka. niszcząc mu zdrowie, bez najmniejszego z jego strony oporu. Nauka o zdrowiu nie jest znana dotąd w życiu i w szkole, choć powinna być przedmiotem najważniejszym i obowiązującym w wychowaniu od najmłodszych lat. Gdybyśmy rozumieli znaczenie zdrowia i jego wartość dla wszystkich, czyż budowalibyśmy suteryny, poddasza, gdzie dziecko od niemowlęctwa zamykane na cały dzień na klucz przez matkę idącą do pracy, do godziny 6-ej wieczór — staje się nieuleczalnym gruźlikiem... Gdybyśmy rozumieli znaczenie zdrowia fizycznego i moralnego, budowalibyśmy zamiast kościołów szkoły, aby nie wychowywała dzieci ulica, na której jedenastoletnia dziewczynka zarabia jako prostytutka, aby utrzymać ojca i matkę, chorych na gruźlicę... (Kurjer Poranny z października 1933). Gdybyśmy rozumieli

znaczenie zdrowia w życiu człowieka, w życiu narodu, w życiu państwa, czyż mogłyby istnieć obok kościoła, baraki dla bezdomnych „cmentarze dla żywych ludzi", ta hańba XX wieku! O ileż w zdrowszych warunkach znajdują się w więzieniach zbrodniarze, złodzieje itp. odsiadujący karę, niż ludzie bez żadnej winy, skazani na mieszkanie w barakach, gdzie mają za jedynych towarzyszy: głód, choroby i śmierć! W barakach rodzą się dzieci—każde z nich przychodzi na świat—jako człowiek. Są to również obywatele państwa—cząsteczka narodu... Na kogo spadnie odpowiedzialność za ich krzywdę???

Obchodziliśmy świeżo 15-lecie niepodległości. Wygłaszano kwieciste mowy jak wiele zrobiono dla podniesienia się państwa, dla dorobku kulturalnego. Stworzyliśmy Akademję Literatury, mającą za cel strzeżenie naszych duchowych wartości... Czy jednak Człowieczeństwo Narodu nie jest najważniejszą, najgodniejszą komórką, której soki zasilają cały organizm państwowy i dlatego powinny być we wszystkich swych arterjach czyste i zdrowe?... Gdybyśmy rozumieli, czem jest w wychowaniu dziecka na człowieka zdrowie—czem jest zdrowie potrzebne każdemu człowiekowi do pracy, do osiągnięcia tej sumy radości, czy szczęścia, które się każdemu należy — skierowalibyśmy najusilniejsze starania, aby zdrowego człowieka uchronić od nieszczęścia choroby, zagnieżdżającej się przeważnie w nieodpowiednich dla zdrowia mieszkaniach.

Człowiek nie stworzony jest do murów, a jeżeli już w nich przebywać musi, powinien mieć takie ulepszenia, aby mu to najmniej szkodziło. Domy powinny oddychać. Dachy nie powinny nas przytłaczać, gdy możemy korzystać dniem i nocą z dobrodziejstwa powietrza i wolnej przestrzeni nad głową. Pod pokrywą dachu tracimy piękno gwiaździstych nocy, gdy „zadumany, cichy, senny, otulony w srebrnej mgle — księżyc uśmiech swój promienny rozmarzonej ziemi śle". Twórczość w budownictwie, mająca za cel najmożliwsze ulepszenia dla zdrowia—niestety, nie objawiła się dotąd.

Pierwszorzędną, palącą potrzebą jest wprowadzenie przyrody do mieszkań, w więzienne mury szkoły, dzisiejszego biura i warsztatu pracy. O ileż zdrowsze byłoby dziecko przy nauce, człowiek przy pracy, gdyby wzrok ich mógł spocząć na zieleni krzewów, kwiatów „tych przyjaciół zdrowia" oddychać ich świeżą wonią. W każdym gmachu szkolnym, w biurze, w warsztacie, przy budowie, zastosowane być powinny i wmurowane wzdłuż ścian, wyżej, niżej skrzynki, kosze i t. p. w których możnaby było hodować rośliny i kwiaty. Ileż radości dałby oczom dziecka z nad książki, pracownikowi schylonemu nad oknami, widok rozwijającej się róży miesięcznej, azalji czy ziółka, własnemi rękami wyhodowanych. Mistrzyni-przyroda, jako budowniczy, wykazuje w budowie ciała i organizmu człowieka, jak piękno łączy się z pożytkiem, jak

jest konieczna dla celów zdrowia, narówni z powietrzem i światłem — jednoznaczna z niemi. Biorąc za wzór przyrodę i jej wskazania, ileż moglibyśmy skorzystać, nauczyć się, głębiej pojmować, co dziś powierzchownie tylko rozumiemy, zastanawiając się nad człowiekiem i życiem. Widzimy nprz. na wiosnę: pola zbórz zielonych, zasłuchanych i stojących, jakby rozumiały cudowną tajemnicę dążenia w górę!.. Takie małe, zielone zdziebełka na czarnej, twardej ziemi a jak wysoko koroną swych kłosów wznieść się potrafią... Ze zbiorowych sił przyrody powstały niebotyczne góry, potężne lasy i wód oceany... Człowiek, będący kroplą w oceanie ludzkości powinien jak fala z falą łączyć się, aby tworzyć rzeczy wielkie i piękne.

„Gdy wielkie dzieło zbudować chcesz“
„Z wielkiej przyrody przykłady bierz...“

W. Korotyński

Genjusz człowieka ma, jak przyroda, niepojęte, gigantyczne możliwości twórcze, niezamknięte przestrzenią czasu ani granic. Potęga przyrody z potęgą wiedzy ludzkiej wciąż nowe stwarza cudy. Sięgnijmy po nie w dziedzinę zdrowia. Wychowanie człowieka zdrowego — to zadanie wielkie i piękne. Człowiek mający do snu kamień pod głowę i suchy kawałek chleba jako posiłek — może być szczęśliwy, gdy jest zdrowy. Człowiek młody i zdrów — to szczęście bez granic

Jakże się tu pogodzić z zapewnieniami ks. Rękasa w jego broszurach: że choroba uszczęśliwia, że tylko chorzy zbawią świat i t. p. brednie wyssane z palca idjoty...

Ilekroć słucham sobotnich audycyj radjowych tego katolickiego sadysty, gloryfikującego cierpienie w imię interesów kościoła (ks. Rękasa), pali mnie wstyd i oburzenie, że nasze polskie cierpiętnictwo jest tak bezgraniczne! Nie możemy się zdobyć na żaden energiczny odruch w kierunku zmiany na lepsze, niema w masie polskiej pędu wzwyż i ku postępowi, tak przywaleni jesteśmy od niemowlęctwa nakazem słuchania, godzenia się z zacofaniem swojem i innych i przyjmowania wszystkiego z pokorą i poddaniem. Nawet na myśl nam nie przyjdzie pozbyć się czegoś, co jest złe, lub niemiłe. Wolimy to złe znosić i — cierpieć!

Radjo — ten „cud“ prawdziwy, zamiast pracować w przyśpieszonym tempie nad podniesieniem myślowem i kulturalnem chłopa i robotnika polskiego — nic mu nie daje, oprócz obertasów trochę lepiej wykonanych, niż w karczmie. Gdy po przeszło wiekowej niewoli — zahamowani w rozwoju, w nauce, w pracy, potrzebujemy podwójnego wysiłku, aby odrobić zaległości — gdy potrzebujemy się uczyć, uczyć, uczyć — uczyć się przez szkołę, książkę, prasę, teatr i radjo — każą nam się modlić i... cierpieć. Ileż mamy jeszcze dziedzin życia nietkniętych dłonią postępu, ile mamy zmarnowanych istnień w próżniaczem życiu bez celu. A lud? głodny jest

dotąd. Głodny fizycznie i głodny duchowo. Udzielono mu pokarmu zaledwie na koniuszczku palca... Idzie w niedzielę do kościoła, wraca, gra w karty lub idzie pić do karczmy, jeśli ma za co. Oto wszystko. Nie zna książki, gazety, nie ma pojęcia o teatrze, o sztuce, o poezji... Jakież rozlegle pole ma tutaj radjo! Pełną garścią siać może złoto wiedzy, skarby nauki. Tymczasem większą część programu wypełniają nabożeństwa, odczyty i pogadanki na tematy religijne. Czy nie zawiele cyprysowej woni? Komu to potrzebne? Lud, ma „słowo boże“ w kościołach, a większości rodjosłuchaczy nie zależy napewno na słuchaniu bredni, wygłaszanych przez kler rzymsko-katolicki.

Dość o tem! Wróćmy do apostolstwa chorych — do tej propagandy zabójczej, która już objęła szpitalnictwo międzynarodowe, 23 państw i może szerzyć się jak zaraza, zagrażając fizycznemu i moralnemu zdrowiu ludzkości. Trzeba temu przeciwdziałać. Wprowadzanie nadprzyrodzoności w chorobie na terenie szpitali, powinno być bezwzględnie wzbronione. Również jak dzielenie lekarzy i pielęgniarek na katolickie i niekatolickie. Urządzanie specjalnych nabożeństw jakichś Triduów eucharyst. także miejsca mieć nie powinno ze względu na chorych — niekatolików.

Przynajmniej armja nieszczęsnych chorych nie powinna znać podziału na wyznania, na odrębności narodowościowe, na różnice partyjne i t. p. Cierpienie bowiem jest jedno — pod każdą długością i szerokością geograficzną. W szpitalach, gdzie na straży ludzkiego zdrowia i ku jego ratunkowi stoi Wiedza i Nauka, nie wolno bezpodstawnie łudzić i wyciągać grosze od nieszczęsnych chorych. Przy łożu chorego w obliczu majestatu cierpienia, powinno czuwać tylko sumienie, współczucie i wiedza — a nie zamaskowana polityka, duszołapstwo i wyzysk!

PP. lekarze, lekarki, pielęgniarki, zarządy szpitali i t. p. Nie pozwólcie sugestjonować chorym, że choroba to „kara za grzechy i odkupienie“, to dobrodziejstwo! to łaska niebios! bo jakaż wówczas wasza rola? Po co jesteście?..

Z. Okęcka

Nie stać po stronie żadnej partji, to znaczy albo nie mieć żadnych przekonań, albo też zaprzeczać im. Nie stać po stronie żadnej partji, to znaczy być haniebnie obojętnym wobec największych zadań ludzkości i cenić wyżej własny spokój i wygodę, niż dobro ojczyzny i usuwać się od obowiązków, które ojczyzna na nas włożyła. Historja wybacza wszystkim błędom i wszystkim przekonaniom, historja nie ma jednak przebaczenia dla tych, którzy nie mają przekonań.

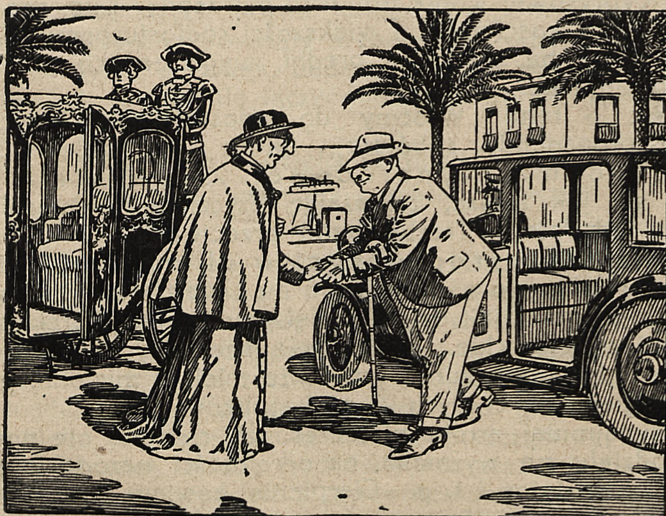
Ferdynand Lassalle

Z niedawnej przeszłości

Dwie wiadomości...

Paryż — Dyrektor banku wyjechał nagle do Lizbony (stolicy Portugalji) z powodu krachu..

Praga czeska — Nuncjusz Ciracci nie powrócił już z urlopu do Pragi. Został naznaczony do Lizbony.



Nuncjusz — Dzień dobry, panie dyrektorze, czy i pan tu został akredytowany?

Dyrektor — Nie, wasza eminencjo, powiedzmy sobie jednak wzajemnie:—zdyskredytowany.

Kronika

NOWA KRWAWA ZBRODNIA FASZYZMU

Austrjackie kieszonkowe wydanie hitleryzmu, trzymając się kurczowo księżej kiecki, i błogosławione przez papieża, zapowiadało w swojej prasie szybką likwidację „dogmatyki marksistowskiej“ bo ta dogmatyka nie szła w smak dogmatyce kapitalistycznej i obszarniczej, której się wysługuje rząd imci p. kanclerza Dollfussa, kontytuatora polityki antyrobotniczej ks. Seipla. Zagrożona w swojej egzystencji socjal-demokracja, chwyciła za broń w obronie swobód demokratycznych Austrji i oparłszy się na robotniczym „Schutzbundzie“, stawiła czoło policji i faszystowskiej Heimwehrze. Walki toczyły się jednocześnie w Linzu, w Styrji i w Wiedniu od 12 do 18 lutego. W rezultacie padło kilkaset trupów i parę tysięcy odniosło rany. Zwyciężyły wojska rządowe, gdyż schutzbun-

dowcom zabrakło amunicji; nie mieli oni również i armat, któremi rozporządzała strona przeciwna.

Druga więc, najliczniejsza po niemieckiej, partja robotnicza w Europie przestała istnieć. Zginęła jednak z honorem, a nie tak, jak niemiecka. Faszyzacja więc zachodniej Europy czyni coraz większe postępy. Maluczko, a cała Europa podzieli się na dwa wrogie obozy: faszystowski i socjalistyczny, które muszą się wkońcu zetrzeć w śmiertelnych zapasach o istnienie. Na formacje pośrednie niema w tej chwili na kontynencie miejsca.

Faszyzm austryjacki zwyciężył swoich najzaciętszych wrogów: socjalistów i demokratów, a zapewne jeszcze w tym roku będzie sam połknięty przez faszyzm hitlerowski. „Idylla maleńka taka...“ A kryzys tymczasem wzrasta, zasięg nędzy staje się coraz szerszy i liczba niemających nic do stracenia rośnie z każdym dniem żywiołowo. A ponieważ rozpacz jest nieobliczalna, najbliższe lata zapowiadają się naogół dość krwawo.

Austrjackim, bohaterskim obrońcom demokracji, cześć!

OHYDNA ZBRODNIA

Z Ponte Grosso—Brazylja—Parana z dnia 11 stycznia 1934 donoszą:

W nocy z 5-go na 6 stycznia b. r. w wigilję wielkiej rocznicy poświęcenia pierwszego kościoła starokatolickiego, polskiego, w mieście Ponte Grosso wysadzono w powietrze, przy pomocy bomb dynamitowych, kościół polski wraz z plebanją i zamieszkałym tamże proboszczem i kierownikiem całego kościoła w Brazylji, ks. Teofilem Bartnickim, wysłanym na misje do Brazylji, już przeszło dwa lata temu, przez biskupa ks. Wł. Farona.

Wszystkie zabudowania należące do kościoła wraz z kościołem zostały w jednym momencie ogarnięte ogniem. Ks. Bartnicki śmiertelnie poparzony—walczy ze śmiercią, a koło łóżka jego czuwa trzech lekarzy. Wszystkie bratnie kościoły zarządziły modły o jego wyzdrowienie. Dołączamy fotografję ks. Bartnickiego leżącego na łożu boleści, z opaloną twarzą. Za.mach spowodowany został przez sfanatyzowanych wrogów, wyznawców watykańskich, którym chodzi bardzo o to, że w parę dni przedtem ludność tubylcza brazylijska i włoska przeszła na łono kościoła starokatolickiego, pod kierownictwo ks. Bartnickiego w mieście powiatowem Entre Rios i oddała wielki murowany kościół dotyczczas watykański na użytek narodowców.

Zaznaczyć należy, że już w dzień pierwszego stycznia podano podczas sumy—ks. Bartnickiemu truciznę, co jednak przed spożyciem spostrzeżono. Nie udało się otrucie, więc postanowiono go spalić.

Podał sekr. Kurji Polsk. Kościoła Narod. ks. *Kolanko*.

ODZNACZENIE BOYA

Dr. Tadeusz Boy-Żeleński otrzymał od prezydenta republiki francuskiej komandorję orderu „Legji honorowej" za propagandę kultury francuskiej. Jest to już drugie francuskie odznaczenie naszego świetnego publicysty i niezmordowanego genjalnego tłumacza arcydzieł literatury francuskiej na język polski.

TOTEMIZM W INDJACH

Przed dwoma miesiącami zmarła w Indjach w Heiderabadzie święta małpa, Bepu, której zwłoki zostały spalone wśród uroczystego ceremonjału, należnego braminom.

ZA OBRAZĘ NAUCZYCIELSTWA.

Sąd okręgowy w Białymstoku skazał 19.II ks. Małynicz-Malickiego, proboszcza parafji Jasionówka, na miesiąc aresztu za znieważenie nauczycielstwa polskiego. Przykro jest siedzieć miesiąc w areszcie, ale z drugiej strony trudno wymagać, aby taki duszpasterz nie stracił równowagi i nie wyszedł z cierpliwości, gdy widzi, jak nauczycielstwo psuje mu tu i owdzie interes i zaraża katolików bezbożnictwem, sportem lub uświadomieniem płciowem. Np. taka uświadomiona uczennica, gdy dorośnie, kupi sobie — zamiast nowenny do św. Franciszka — broszurę ze wskazowkami, co robić aby nie zajść w ciążę i zamiast 15 katolików urodzi jednego.

OSTROŻNIE Z CHODZENIEM NA NABOŻEŃSTWA!

P. Kochanowski, urzędnik kolejowy w Przemyślu, idąc na nabożeństwo do katedry, pośliznął się na stopniach i złamał nogę. Ten pobożny i wierzący człowiek, który, zamiast siedzieć w domu, włóczył się po kościołach, zapomniał widocznie, że za wszystko, co wierzącego spotyka, odpowiedzialna jest nieodpowiedzialna przed nikim opatrzność, bo zamiast niej zaskarżył kurję biskupią o odszkodowanie za złamaną nogę w sumie 10.000 zł. Ponieważ kurja zwaliła wszystko na opatrzność, wypadek i nieszczęście, sąd nie wiedział, kogo pociągnąć do odpowiedzialności i skargę kulawego p. K. oddalił.

DRUGI SOWIECKI WZLOT W STRATOSFERĘ

Lotnicy sowieccy Fedosienko, Wasienko i Usyszkin wystartowali w styczniu z lotniska moskiewskiego na podbój stratosfery. Balon wzniosł się na 22 km. pobiwszy dotychczasowy rekord wzlotu, lecz przy lądowaniu uległ katastrofie. Wszyscy trzej bohaterowie stratosferyczni znaleźli śmierć na miejscu. Cześć ich pamięci!

TRYUMFY KATOLICYZMU NA LĄDZIE I W POWIETRZU

Prasa okupancka rozczula się nad niejakim Janem Müllerem z Bawarji, który tak się przejął tegorocznemi targami papieskiemi, iż wziął na ramiona drewniany krzyż, dużych rozmiarów i zaniósł go via Rzym do Jerozolimy. Przez morze Śródziemne oczywiście przejechał na okręcie. Chciał on tem dowieść, że nie święci garnki lepią i że noszenie krzyża nie należy do rzeczy nadzwyczajnych. O ile wiemy, Jan Müller pobił rekord światowy w noszeniu krzyża na przestrzeni 1900 lat.

To był tryumf na lądzie. A teraz tryumf w powietrzu. Jezuicki dziennik francuski „La Croix" (co znaczy „Krzyż", ale nie ten, który niósł Jan Müller z Bawarji do Jerozolimy), zasygnalizował podbój powietrza przez katolicką magję. Oto jakiś zakonnik, uzyskawszy na to pozwolenie swoich mocodawców, wsiadł do hydroplanu, kursującego między Małą Azją a Marsylją, i odprawił w nim mszę. Ten znów chciał dowieść, że dzikus zawsze będzie dzikusem, choćby podróżował najbardziej nowoczesnemi środkami komunikacyjnemi.

KONTREDANS

Nasze kresy południowo-wschodnie są od dwóch lat widownią przechodzenia całych wsi unickich na prawosławie i prawosławnych na unję. Robi się to nietyle z pobudek t. zw. religijnych, co z pobudek politycznych. Przytem każdemu takiemu kontredansowemu „passé" (przejściu) towarzyszą pisane deklaracje z uzasadnieniem niemożności wyjścia z błędnego koła wyznaniowości, czyli z wpadnięcia z deszczu pod rynnę. Ano, niech sobie spacerują tu i tam, dopóki im się to nie sprzykrzy i nie zrozumieją, że można poprostu iść na przechadzkę lub zostać w domu, a cerkiew zamknąć na kłódkę, jako budynek zupełnie niepotrzebny.

PAPIEŻ ZALECA LEKARSTWO, KTÓRE OD DWÓCH TYSIĘCY LAT NIE SKUTKUJE

Paryski dziennik „Intransigeant" (Nieprzejednany) zamieścił streszczenie przemówienia papieża do pewnej grupy gapiów, którzy przyszli go oglądać, że pokój nie da się osiągnąć papierowemi dokumentami i może to sprawić jedynie katolicyzm oraz jego „kodeks międzynarodowy". Ano, ludzkość już i tego próbowała, lecz jakoś nic z tego nie wyszło bo wyjść nie mogło. I ostatecznie nic nigdy nie wyjdzie. Katolicyzm wyszedł tylko na dobre papieżom i ich klerowi — a nikomu więcej.

Z HISZPANJI

Z powodu krwawej masakry socjalistów w Austrji robotnicy hiszpańscy urządzili w Madrycie i w innych miastach Hiszpanji szereg protestacyjnych manifestacyj, które miały prze-

bieg groźny. Manifestowano przeciwko Austrji i rządowi Lerroux zdradzającemu wyraźne sympatje faszystowskie. W jednej z dzielnic Madrytu przy tej okazji spalono kaplicę i szkołę katolicką. W miejscowości Caravaca zginął w czasie zamieszek „cudowny“ krzyż, który był przedmiotem kultu i celem pielgrzymek całej Hiszpanji. Jak widzimy, robotnicy hiszpańscy wiedzą od czego zacząć, aby pozbawić faszyzm kłów i pazurów. Rząd Lerroux podał się 1.III do dymisji.

O NOWY KALENDARZ

Pisaliśmy w swoim czasie o utworzeniu przy Lidze Narodów specjalnej komisji, mającej na celu opracowanie nowego kalendarza. Do komisji tej zgłoszono już około dwustu różnych projektów. Wśród nich znajduje się również i obszerny memorjał niemieckiego uczonego prof. Oskara Herardta, który poddał rewizji obecną naszą rachubę czasu wg. ery chrześcijańskiej. Posiłkując się danemi historycznemi, uczony ten przyszedł ostatecznie do wniosku, że Jezus nie mógł się urodzić za życia Heroda Wielkiego, a jeżeli się urodził, to na 7 lat przed naszą erą, że w chwili narodzenia Jezusa t. zw. gwiazda betleemska już nie była widzialna i t. d. Jednem słowem uczony ten dowodzi, że obecny rok „pański“ 1934 powinien być rokiem 1941. Od czternastu tedy wieków, bo od r. 537,*) nie wiemy, że świat jest starszy o 7 lat. Światu to jednak nic nie szkodzi — i nam też. A najmniej szkodzi to papieżowi, który gotów przedłużyć 1900-tny jubileusz „odkupienia“ z tej racji, że pieniądze, które w tym roku inkasuje, powinien był zainkasować przed 7-ma laty.

POCO CHRZCIĆ DZIECI?

Na łamach szweckiego dzienika „Dagens Nyheter“ znalazła się korespondencja z Kopenhagi z 20.I b.r., w której czytamy, że duński biskup Bruun-Rasmussen z Aarhus, omawiając wielki wzrost bezbożnictwa wśród poorastającego pokolenia i młodzieży szkolnej w Danji, pyta na łamach „Berlingske Tidende“: „poco wobec tego chrzcić dzieci i uczyć religji, z której sobie nic nie robią?“ Istotnie, poco? Kwestja ta jest obecnie bardzo żywo dyskutowana wśród kleru i rodziców nietylko w Danji, ale we wszystkich państwach skandynawskich.

---

*) W r. 537 opat jednego z klasztorów rzymskich, Djonizjusz Exiguus, co znaczy: mały, szczupły, niepozorny, — obliczył, że Jezus urodził się w r. 754 po założeniu Rzymu. Tym sposobem D. stał się założycielem chrześcijańskiej rachuby czasu, której używamy od X wzgl. XI wieku. Zwie się ona również od jego imienia erą Djonizjusza, po łacinie era Dionisiana. Nieścisłość tego obliczenia wykryto już dawniej. Pochodzi ona stąd, że Jezus nie jest postacią historyczną, a ewangielje — dokumentami jego istnienia. To tylko baśnie, alegorje i legendy, a w najlepszym razie astrologematy, niemające nic wspólnego z tem, co się działo na ziemi.

„TAŃCZĄCY EWANGIELIŚCI“

Jak prasa donosi, na Wołyniu powstała nowa sekta „tańczących ewangielistów“, założona przez popa Mornickiego. Rytuał sekty polega na odtwarzaniu w tańcu poszczególnych scen z ewangielji. Przyczem tańce odbywają się nago. Sekta ma podkład erotyczny. Sam Mornicki jest otoczony dwunastoma żonami-apostołkami, z któremi tańczy pokolei. Oburzona tą liturgją adamicką ludność prawosławna, napadła na dancing „tańczących ewangielistów“ i zmusiła nagie towarzystwo do ucieczki. Ks. Mornickim zajęta się policja.

TAK SIĘ LECZĄ CI, CO WIERZĄ BEZ ZASTRZEŻEŃ

W Łodzi odbyła się sprawa przeciwko znachorce z pod Głowna, Katarzynie Ziąbek, która gruźliczkę Wiktorję Marczewską leczyła w następujący sposób: kazała naparzyć „czarciego ziela“, nalać do wanienki, zabić czarnego psa, uciąć mu łeb, łeb związać drutem, aby się nie rozleciał i wygotować, a kiedy łeb będzie wygotowany, włożyć go do wanny i kąpać w niej chorą przez 9 dni. Jeżeli chora będzie przez 9 dni żyła, to będzie żyła. Ale chora umarła.

ENDECKA MŁODZIEŻ FASZYSTOWSKA.

W dniu 6 stycznia, który jest, jak wiadomo, świętem trzech króli, monarchistyczna młodzież endecka ubrała się w „jasne koszule“ i demonstracyjnie zasiadła loże w Teatrze Wielkim w Warszawie. Jasne koszule — od święta, to ujdzie, ale na codzień—kolor trochę niepraktyczny.

Ma więc i Polska swoje „koszule“.

BISKUP KUBINA PRZECIWKO LEGJONOWI MŁODYCH

Biskup częstochowski Kubina potępił w ostatnich swoich „Wiadomościach djecezjalnych“ działalność antykościelną Legjonu Młodych i zabronił wiernym pod rygorem utraty zbawienia (czyli niewiadomo, czego), czytania tygodnika młodo-legjonowego, wychodzącego w Częstochowie, p. t. „Dziś i jutro“. „Potępieni“ tak to wzięli do serca, że pokładają się teraz od śmiechu. Komenda zaś Główna L. M. wydała z tego tytułu komunikat, w którym pisze:

> „Szanując zasady i respektując w całej rozciągłości postanowienia konstytucji w dziedzinie religijnej, Legjon Młodych dąży do najpełniejszego stosowania tych postanowień w sprawach wyznaniowych i religijnych“.

Z dalszych słów tego komunikatu wynika, że L. M. nie zwalcza kleru katolickiego przy ołtarzu, ale zwalcza go, jako okupanta i politykiera, dążącego do zagarnięcia w swoje drapieżne łapy całej władzy w Polsce.

Z prasy

Zabiegliwy proboszcz

Czytamy w radomskiem „Życiu robotniczem"(Nr. 61 z ub.r.):

Nie tak dawno zjechał do Kielc nowy proboszcz parafji św. Krzyża. Jak widać, można to figura i odrazu zabrał się ostro do roboty starym, wypróbowanym sposobem. Postanowił on odwiedzić swoje wierne owieczki i zmusić je do płacenia haraczu na kościół po 4 zł. miesięcznie. Niestety, zapomniał biedaczysko o tem, że jest to dzielnica robotnicza, a więc dzielnica bezrobotnych i głodnych, którym trzeba coś dać, a nie zabierać im ostatnich groszy. Obchodząc tedy ludzkie schroniska, ksiądz proboszcz spisywał z książki meldunkowej imiona i nazwiska lokatorów, z czego potem sporządził listę, wysyłając z nią kilka starych dewotek, w celu zbierania mamony. Obiecywał przytem opornych w płaceniu umieścić na czarnej liście i wywiesić na bramie kościelnej.

Niestety, tą groźbą księżulo trochę przeholował i popsuł sobie szyki, bo nawet najwięksi gorliwcy i stuprocentowi katolicy zaczynają z obrzydzeniem spoglądać na handelek niebem i coraz częściej mówią o kamienicy, którą ksiądz proboszcz kupił sobie przy ul. Sienkiewicza vis-a-vis kina.

Mówią i o tem, że grubiutki pan organista buduje sobie już trzecią kamienicę, tę ostatnią vis-a vis kościoła. A wszak pismo święte mówi, że „łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne" itd. itd.

Czy nie lepiej byłoby sprzedać kamienice i dokończyć kościół lub kamienice oddać na biednych, bowiem zimne mury choćby najwspanialszych świątyń nie ogrzeją ciała biedaka.

Ksiądz ów nie widział zdaje się nigdy biedy, mógłby więc skorzystać z poglądowej lekcji, udając się na dworzec kolejowy. Tam zobaczyłby, ile to matek z małemi dziećmi szuka na dworcu tymczasowego schronienia przed zimnem. Nawet w wychodku kolejowym spotkać można małych śpiących tam proletarjuszy. W czasach, gdy, mówiąc słowami ewangelji, syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę schronił, trzeba budować schroniska dla bezdomnych, szkoły, dawać pomoc biedakom.

A kto naprawdę chce się modlić, będzie się modlił nawet i w szopie.

Tak, tak, księżuniu, trzeba być prawdziwym chrześcijaninem, zwłaszcza, gdy księża kościoła narodowego robią wam konkurencję, spełniając narazie darmo wszelkie posługi kościelne.

Oset

Odpowiedzi redakcji

Ob. Janowi Zbr. w Brześciu nad Bugiem. Obie „święte“ Teresy nie żyją: i Teresa i „Tereska“. Może żyją w niebie, którego niema, ale wśród żyjących na ziemi, już ich niema. Wasi przeciwnicy poprostu pomieszali te dwie Teresy z Teresą Neuman z Konersreuth w Bawarji, która żyje i miewa podobno z czwartku na piątek krwawe znaki na ciele, t. zw. z łac. stygmaty. Są to dobrze znane lekarzom objawy histerji. Kler gotówby ją uznać za świętą, ale boi się kompromitacji. Zaczął się nawet w ostatnich czasach szybko wycofywać z „cudu z Konersreuth“. Teresa Neuman, jak każda histeryczka, gdy popada w trans, nie przyjmuje pokarmu. Ale pozatem jada, gdyż w przeciwnym razie dawno umarłaby sama z głodu. Tam, gdzie jest życie, musi być i przemiana materji. To jest prawo natury. Nato nawet „święty boże“ nie pomoże.

Ob. M. K. w Jarocinie. Za szereg faktów, które was doprowadziły do utraty wiary w zaświaty—dziękujemy. „Obrzędy kościelne, związane z „bożem narodzeniem“, „wielkanocą“, „zielonemi świątkami“ itd. są schrystjanizowanemi dawnemi „pogańskiemi“ obrzędami, towarzyszącemi kultowi natury.

Ob. R. W. w Kołomyi. Djalektyka (gr.) ma kilka znaczeń, jak: metoda rozumowego dochodzenia prawdy, metoda wnioskowania, poznawania rzeczywistości, umiejętność dyskutowania, czcza szermierka słowna, myślenie logiczne, logika... Djalektyką materjalizmu dziejowego nazywamy marksizm, gdyż Karol Marks, formując swoją teorję ekonomiczną, zawartą w „Kapitale“ i innych pracach, posługiwał się modną wówczas w filozofji niemieckiej djalektyką Hegla, filozofa idealisty, który stworzył djalektykę idealizmu dziejowego. Por. Hegla „Wykłady o filozofji dziejów“ W-wa 1919.

SPROSTOWANIE

Na str. 174 n-ru 6 Wolnomyśliciela Polsk. w wierszu 16 od góry zamiast „archeologiczne“, winno brzmieć „astrologiczne“.

OD ADMINISTRACJI

Czas odnowić prenumeratę.

Kto zalega z bieżącą zapłatą winien bezzwłocznie uregulować należność.

Wstrzymanie zapłaty podrywa byt wydawnictwa.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ
Warszawa, Królewska 16

W dniu 3 marca w sobotę o godz. 8 w. ob. poseł *Kazimierz Czapiński* wygłosi odczyt pt.: „FASZYZM A RELIGJA“

W dniu 10 marca w sobotę o godz. 8 wiecz. odbędzie się akademja dla uczczenia 50 letniej pracy literackiej ob. *Leo Belmonta*. Odczyty wygłoszą:

1. ob. *W. Poniecki* p. t. PISARZ—SAMOTNIK,
2. ob. adw. *J. Litauer* p. t. BELMONT-ESPERANTYSTA,
3. ob. *Henryk Ładosz* — urywek z dzieła „MESSALINA“, porównywający filozofję wyznań: rzymko-pogańskiego, żydowskiego i chrześcijańskiego.

Słowo wstępne wypowie ob. red. *Henryk Wroński.*
Wstęp tylko za zaproszeniami.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi“)

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy 60 gr.
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie

PRENUMERATA „BŁYSKÓW“ (bez „Wolnomyśliciela Polskiego“)

Za 1 egz. rocznie zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie zł. 9.00
„ 5 „ „ „ 5.00	„ 10 „ półrocznie „ 4.50
„ 5 „ półrocznie 2.50	„ 10 „ kwartalnie „ 2.25

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Red. **Marja Jankowska.** Wyd.: **„Wolność“ sp. z o. o.**
Druk Leona Wolnickiego. Warszawa, Długa 46.